Cena 20 halerzy. Wydanie zagraniczne.
Nr. 227. WARSZAWA Czerwiec 1911 r.

ROBOTNIK
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Pierwszy Maja znów górą!

Nie pomogła wojna, wypowiedziana robotnikom przez wszystkie wrogie im żywioły, przez cały złośliwy i okrutny, mściwy i zapamiętały obóz bloku antyrobotniczego, nie pomogły represje, trwające nieprzerwanie od tylu lat, nie pomogły klęski, spadające raz po raz na proletarjat, nie pomogły długie rządy rozwścieczonego okrucieństwa i drapieżnej samowoli, nie pomogło zdziesiątkowanie klasy robotniczej, pozbawienie jej przywódców, wydarcie z jej łona najzdolniejszych, najświatlejszych jednostek, a sterroryzowanie i wygłodzenie pozostałych, wprowadzenie do ich szeregu zdrady i nieufności, wpędzenie życia politycznego w podziemia, rozgromienie organizacji proletarjackich, zakneblowanie prasy, zaplucie czerwonego sztandaru i pamięci rewolucji: przewaga, okrucieństwo, złośliwość, nikczemność, fanatyzm i zaślepienie wroga nie zdały się na długo.

Proletarjat miał cierpliwość, proletarjat przeczekał, budził się pomału do czynu i życia i nareszcie ocknął się.

Z niepokojem, z trwogą, z tęsknym oczekiwaniem wyglądała partja robotnicza tegorocznego majowego święta: czy już uderzyła chwila, czy już na tyle zabliźniły się krwawe, męczeńskie, straszliwe rany organizmu ludowego, czy już w tym roku, w tym dniu odrodzi się wspaniała tradycja, zmartwychpowstaną do życia dumne, dziejowe wspomnienia wielkiego, rewolucyjnego 1-go Maja w roku 1905, 1906-ym, czy już ten nadchodzący Maj stanie się zwiastunem lepszych czasów, odrodzenia klasy wydziedziczonych w potędze i sile?

Dzień święta robotniczego nie zawiódł tych oczekiwań. Wprawdzie nie cały jeszcze organizm polskiego proletarjatu odpowiedział strejkiem powszechnym na dźwięk majowego wezwania. Ale już wyraźnie i mocno drgnęło serce tego proletarjatu: nasza stara rewolucyjna Warszawa. Ona znów dała posłuch dźwiękom tej pobudki, jaka się zawiera w tak drogich naszemu sercu słowach tej pieśni:

Naprzód Warszawo
Na walkę krwawą!...

Niżej znajdą czytelnicy obszerne i szczegółowe sprawozdanie z przebiegu święta majowego w Warszawie, podobnie jak w innych miastach Królestwa. W tym miejscu chcemy tylko stwierdzić, że stanęło do strejku w stolicy kraju ogółem nie mniej niż 20.000 robotników. W dzielnicach: Jerozolimskiej, Dolnej, Mokotowskiej robotnicy tylko częściowo przystąpili do strejku, jednak w poważnej ilości. Natomiast w głównych dzielnicach robotniczych: na Woli, na Pradze, na Powązkach strejk z małemi wyjątkami był powszechnym. Strejkowały tu wszystkie bez mała fabryki, mniejsze, większe i największe i strejkowały w sposób zdecydowany, od samego rana. Strejkowały najpoważniejsze zakłady: Labor, Wulkan, Gerlach i Pulst, Przędzalnia „Wola", Drezdeńska, Szlenkier, Pfeifer, Temler. Strejkowały drobne warsztaty i warsztaciki, strejkowali szewcy, stolarze, murarze. Stanęły w tym dniu w Warszawie wszystkie budowle. Święto w dzielnicach robotniczych przybrało charakter uroczysty. W agitacji za strejkiem, w przebiegu święta nie było nic z tej ukradkowości, jaka cechowała wszystkie przygotowania majowe, wszystkie lękliwe demonstracje majowe lat ostatnich. Agitowano za strejkiem głośno, otwarcie, namiętnie. Tu i ówdzie jeszcze w sobotę odbyły się wiece w fabrykach, głosowania nad tym, czy strejkować czy nie strejkować, agitowano w fabrykach i przed fabrykami. Już prowadzeni do cyrkułów i otoczeni żołdactwem i policją robotnicy, przechodząc koło fabryk, jeszcze wołali: strejkujcie, strejkujcie koniecznie. Dawno już, dawno, nie była Warszawa świadkiem takich scen....

Oczywiście, sfora carska starała się niedopuścić do strejku, a potym zgnieść wybuchły strejk wszelkiemi środkami. Ze zwykłą więc zaciekłością i barbarzyzskim okrucieństwem dokonywały policyjne zbiry przy pomocy kozactwa licznych aresztowań, w cyrkułach aresztowanym nie szczędzono razów i t. p., wedle stałego rytuału. Warszawę zamienił Skałłon, dla steroryzowania ludności, w obóz wojskowy. Robotników nie dopuszczono do środka miasta.

Jeszcze od tych dziksze i bezwstydniejsze zarządzenia, poczynione przez prowincjonalnych satrapów, przeszkodziły strejkowi na prowincji. Organizacja na prowincji nie zdecydowała się wziąć tak czynnego i bezpośredniego udziału w samym przygotowywaniu strejku, jak to z wielkim rozmachem i dużym skutkiem uczyniła organizacja warszawska. Natomiast rozpowszechniono wszędzie z dużą systematycznością i energją odezwy centralną i lokalne, tudzież inne wydawnictwa majowe. W fabrykach już przed pierwszym Maja zapanowało wielkie podniecenie. Około nadchodzącego święta skupiły się wszystkie myśli, wszystkie uczucia i rozmowy. Ideja robotniczego święta, które jest wyzwaniem, corocznie rzucanym potęgom niewoli i ucisku, zapanowała silnia nad umysłami. Demagogja klerykalna i nacjonalistyczna tym razem nie próbowały nawet podnosić przeciwko ideji, jednoczącej cały świat robotniczy, swego zatrutego żądła.

Mimoto, mimo wszystko, masie robotniczej w Łodzi, w Zagłębiu, w Radomiu, Lublinie nie starczyło hartu ani decyzji, aby przełamać przeszkody i zastrejkować. Teror rządowy osiągnął tu raz jeszcze nad niedość zdecydowaną masą zwycięstwo.

Teror ten został w istocie doprowadzony w poszczególnych despotjach, i zwłaszcza w zagłębiowskiej i łódzkiej, do ostatecznych granic. W Sosnowcu i w Dąbrowie Górniczej w noc z dnia 30 Kwietnia na 1 Maja zakwaterowała się konna policja. W dniu 1 Maja Łódź była wprost zalana kozactwem, w przededniu zaś dokonano kolosalnych aresztowań, chwytając ludzi nocą w mieszkaniach zupełnie bez wyboru i nawet nie dokonywując przeważnie rewizji — z oczywistym, jedynym zamiarem steroryzowania klasy robotniczej, wywołania paniki.

Jednak jednostki, i to wcale liczne — nie stawiły się do morderczego codziennego kieratu. Tych spotykał — los nieunikniony. Bądźto nazwiska ich spisywała gorliwa fabryczna administracja, bądź jak w Zgierzu — bezpośrednio policja. Rezultat tensam: więzienie.

Mimo, że do strejku powszechnego w prowincjonalnych środowiskach fabrycznych nie doszło, przebieg święta majowego, zważywszy na stan umysłów, jaki w dniu tym panował w fabrykach i zwłaszcza na imponujące rozmiary strejku w Warszawie ma wielkie znaczenie. Zadokumentował on wymownie, potężnie, że najgorsze nawet klęski, jakim dzieje niewiele mają równych, nie mogą zgnieść klasy robotniczej, że przeciwko najokrutniejszemu wrogowi potrafi ona po najdotkliwszych doświadczeniach podnieść nanowo swoją hardą, buntowniczą głowę. W klasę robotniczą nanowo wstąpił duch, nanowo uchwyciliśmy do ręki i wznieśliśmy do góry nasz buntowniczy oręż, nasz rewolucyjny sztandar. Jeszcze nie wszystkie członki ludowego olbrzyma poruszyły się, ale już serce w jego piersi drgnęło potężnie.

I ten pierwszy potężniejszy głos zmartwychwstania już huczy jak dzwon. Ten dzwon powinna usłyszyć cała klasa robotnicza. Daremnie jego dźwięk starają się zagłuszyć i ukraść gadzinowe wydawnictwa burżuazyjne. Orjentują się one wybornie w doniosłym znaczeniu strejku warszawskiego i dlatego spieszą — zełgać, że go wcale nie było. (Czytaj np. „Gazetę Warszawską“ z dnia 2 Maja.)

Endeckie opryszki dziennikarskie, dyrygowane przez Dmowskiego, mogą sobie oczywiście bezkarnie prawdę fałszować i odwracać. To rzeczy nie zmieni:

Pierwszy Maja znów górą!

Życie idzie spiesznemi krokami. Klasę robotniczą czekają nowe wysiłki i nowe walki. Pomyślny przebieg święta robotniczego w Warszawie, strejki, zaczynające się na prowincji pozwalają przedewszystkim dobrze rokować o rozwoju ruchu strejkowego w najbliższej przyszłości. Pismaki kapitału wiedzą, po co konfiskują majowy strejk — klasa robotnicza, nie chcąc znędznieć, nie chcąc poddać bezsilnie karku pod jarzmo, odebrać musi zdobycze lat rewolucyjnych, złupione potym przez drapieżnych wyzyskiwaczy kapitalistycznych.

Komedja „przesilenia“.

Walka apetytów.

Walka o władzę, o część przysłowiowego państwowego „pieroga“, przybrała formy „przesilenia ministerjalnego“. Walka ta o władzę, która przynosi ze sobą potęgę, zaszczyty, pieniądze, walka ta klik czynowniczych o najtłustsze kęsy państwowego „pieroga“ wre w Rosji od stuleci. Ale dopiero odkąd wynikiem rewolucji stał się częściowy i fikcyjny parlamentaryzm, odtąd to współzawodnictwo, fawory i wpływy nabrać mogło pozorów „przesilenia“.

Dotąd mieliśmy do czynienia z komedją parlamentarnej roboty prawodawczej, która polegała na uchwalaniu wszelkich przedłożeń rządowych, z komedją odrzucania etatów, które potym sobie rząd sam uchwalał, z komedją interpelacji, z których sobie rząd kpił. Obecnie jesteśmy świadkami — komedji przesilenia ministerjalnego.

Cechą najbardziej uderzającą tego „przesilenia“ jest to, że wywołała je nie „izba niższa“, jak to się dzieje w podobnych wypadkach na całym parlamentarnym świecie, nie Duma więc, ale Rada Państwa, której połowę członków obiera garść najbardziej uprzywilejowanych, a drugą mianuje car. Ta pierwsza połowa składa się najprzeważniej z przedstawicieli najbogatszej szlachty i z największych magnatów kapitału, drugą połowę składają niemal wyłącznie przedstawiciele najwyższego duchowieństwa prawosławnego, ministrowie, ex-ministrowie i wice-ministrowie, wysłużeni i zasłużeni naczelnicy departamentów, dymisjonowani gienerał-gubernatorowie, reprezentanci starych zasłużonych „dla Rosji“ rodów czynowniczo-szlacheckich — słowem, krótko mówiąc, ta sama i zgromadzona niemal w komplecie zgraja wilków, zestarzałych w łupieniu i duszeniu Rosji, w bronieniu przywilejów samowładztwa i żyjących z niego pasorzytów.

Ta to arcy-reakcyjna izba, grupująca i zawierająca w sobie śmietankę kontrrewolucji, sztab jeneralny reakcji, armję rezerwową ministrów i wice-ministrów, stryczkowych gienerałów i admirałów, kierowników wszechrosyjskiego pogromu, hersztów nacjonalistycznego zwierzyńca: Nejdhardtów, Durnowów, Dubasowów, Szwartzów większością „głosów“ odrzuciła wpierw kurjalny projekt ziemstw dla t. zw. „zachodnich“ gubernji, potym zaś, gdy Stołypin rozpędził obie „Izby“ na trzy dni i wprowadził ów projekt w życie drogą administracyjną, na zasadzie § 87, uchwaliła mu wotum nieufności — wyraziła mu swoje potępienie. Przysięgli, dziedziczni, wsławieni przeciwnicy konstytucji przemówili konstytucyjnym językiem. Zaciekli, zoologiczni nacjonaliści obalili nacjonalistyczny projekt. Dlaczego? Czy dlatego, że projekt ów wydawał im się niedość „iście rosyjskim“, nazbyt krępującym polaków? Czy chcieli stanąć „piersią“ w obronie czule miłowanego „młodego ustroju konstytucyjnego“? Oczywiście, że nie. Olbrzymia większość tych, którzy odrzucili projekt Stołypina, a potym wyrazili mu nieufność, pragnęliby jeszcze dalej idących ograniczeń nacjonalistycznych i nienawidzą ustroju reprezentacyjnego z całego serca. Więc o co chodzi?

Kierownikom prawicowej opozycji w Radzie Państwa chodzi o to, że nawet i Stołypin wydaje im się być niedość stałym i mocnym obrońcą dawnych podstaw knutowładztwa, że chcieliby w zupełniejszej mierze powrócić do dawnych porządków a nadewszystko, że chcieliby zepchnąć Stołypina i jego najbliższych „współpracowników“, ażeby zająć ich miejsce, ażeby usadowić się bliżej owego „państwowego pieroga“, od którego czują się nieco odsunięci.

Walka Rady Państwa ze Stołypinem jest to przedewszystkim mimo odwrotnych pozorów walka o restaurację, walka o miejsce, walka o władzę, o prawo i możność bezpośredniego duszenia i łupienia Rosji.

Jaką wartość ma dzisiejsza „konstytucja“ i dzisiejszy „parlament“ dla wszystkich tych ober-karjerowiczów politycznych, dla wszystkich tych dręczycieli i dusicieli demokratycznej Rosji: dla tych Durnowów, Witte'ów, Akimowów i t. p.? Tę tylko, że pozwala im zabierać głos, że pomaga im kopać dołki pod przeciwnikiem, gonić za karjerą, popierać i uzupełniać w ten sposób potajemne zabiegi i zakulisowe intrygi. Do tego potrzebny im jest jedynie pozór konstytucji, język parlamentarny. W gruncie rzeczy są to nacjonaliści nie mniejsi z pewnością od Stołypina i reakcjoniści najprzedniejszej krwi. I cały zatarg Rady Państwa z dzisiejszym kierownikiem rządu był nie wiele więcej, jak spiskiem niezapokojonych apetytów przeciwko szczęśliwemu faworytowi cara, przeciwko chwilowemu dyktatorowi Rosji.

Mimo to — wszystko, co politycznie żyje w Rosji z pozoru i frazesu konstytucyjnego, z obłudy, z fikcji parlamentu, pośpieszyło wziąć wyniki zatarg jaknajbardziej na serjo i nawet uroczyście. Przedewszystkim — październikowcy. Ta zgraja szlachecko-kupiecka, zależna w zupełności od rządu i zastraszona tylko perspektywą zbliżających się wyborów wobec niewątpliwego opozycyjnego nastroju wyborców, pokwapiła się odrazu zrobić — wielki giest. P. Guczkow, przywódca stronnictwa i prezes izby uroczyście —

Krzyknął nie pozwalam i uciekł do — Mandżurji

złożywszy najprzód godność prezesa Izby, ale jednocześnie uprosiwszy swego kolegę p. Rodziankę, aby go na stolcu prezydjalnym zastąpić raczył: fakt autentyczny, zeznany przez samego p. Rodziankę, który równocześnie oświadczył był, że wprowadzeniu przez Stołypina ziemstw w gubernjach „Zachodnich“ na zasadzie § 87 było czynem, zgodnym z prawem . . . Równocześnie ten sam p. Guczkow „na wsiadanem“ do wagonu łącznie z byłym prezesem Dumy Chomiakowem, tudzież

znanym p. von Anrepem dla zademonstrowania przeciwko Stołypinowi wystąpili — z biura własnej frakcji, poczym salonowy wagon odwiózł p. Guczkowa w kierunku Oceanu Spokojnego, zaś pp. Chomiakow i von Anrep do rzeczonego biura — wstąpili z powrotem.

Tym sposobem komedję „przesilenia" uzupełnił operetkowy epizod — składania godności i opuszczania biura własnej partji przez październikowcową opozycję: opozycję z przymusu, pod batem i — dla pozoru: aby nie uderzyć twarzą w błoto przed obliczem wyborców.

Gdy interpelacja z powodu zastosowania § 87 weszła pod obrady Dumy — przedstawiciel październikowców deputowany Kamieńskij wystękał nieporównanie mdłe i tchórzliwe przemówienie, w którym zarzucał rządowi „grę w szacunek dla prawa" i biadał boleśnie nad „niezgodą" czynników, powołanych przecie do „zgodnej pracy nad religijnym, moralnym i prawnym odrodzeniem ziemi rosyjskiej".

Wszelka chwilowa „niezgoda czynników" wydaje się stronnictwu 17-ego października czymś nienormalnym, narzuconym, niesłychanym. W sumie postępowania tego niby konstytucyjnego stronnictwa w czasie całego dotychczasowego przebiegu „przesilenia" cechuje — zupełna dezorjentacja, rozgardjasz, pocieszność giestów fałszywych, obłudnych, wreszcie cofanych, absolutny brak męskości i odwagi, dochodzącej do ordynarnej dezercji naczelnego wodza.

Jaki i jak rychły wynik będzie miała ta komedja „przesilenia" — to jest rzeczą stosunkowo podrzędnego znaczenia. (Tymczasem Stołypin zdążył już Dumę odroczyć na 5 miesięcy, do tego czasu prawo o ziemstwach już będzie częściowo wprowadzone i tchórzliwa Duma będzie postawiona przed obliczem faktu dokonanego). To pewna, że czy w rezultacie Stołypin pogodzi się czy nie pogodzi z wymienionemi „przedstawicielami narodu", czy pozostanie u steru władzy, czy też ster ów ustąpić będzie musiał innemu ober-satrapie, o tem decydować będzie wcale nie głos i nie życzenia Dumy, ale tych żywiołów, które mają faktyczną, nie pozorną władzę, dla których Duma jest tylko narzędziem w zabiegach o władzę i które w zabiegach tych potrafią zwyciężyć.

Właściwą areną tych zabiegów i walki nie jest wcale Duma ani nawet Rada Państwa, ale jest nią dwór carski i wpływowe sfery dworskie: Duma i jej głosy jest tylko tym atutem, tą kartą, jaką wydzierają sobie współzawodnicy dla poparcia swej gry przy tym stole, przy którym rozdzielaną jest władza. Dopóki lud leży w pętach, dopóki większość „przedstawicieli narodu" jest tylko igraszką i kartą w rękach wszechwładnego rządu, dopóty zmiana ministrów zależna musi być w ostatniej instancji od zakulisowych intryg i wpływów i nie może mieć dla szerokich mas ludu zasadniczego znaczenia. Bowiem nowy minister, nowy gabinet będzie reprezentował nie wolę ludu, nawet i nie wolę chwilowej większości Dumy, ale wolę tych, którzy mieli dość siły i władzy, aby go na stanowisku osadzić.

Nie przeszkadza to, że żywioły, bądźto jawnie i czynnie kontrrewolucyjne, bądźto w każdym razie rewolucji wrogie, podnosić mogą z powodu owego niby „przesilenia" zgiełkliwe i tryumfujące larum, starając się zaczepić swoje bezsilne nadzieje, swoje niedołężne polityczne aspiracje o byle co.

Dla naszych Narodowych Demokratów ministerjalny „Kryzys" stał się jedną jeszcze sposobnością do rzucenia hasła:

„A więc niech żyją październikowcy!"

W Dumie tchórzliwi zawsze i bierni, w wiecznej obawie guza starali się nazbyt nie angażować. (A nuż Stołypin pozostanie przy władzy? Po co go drażnić?) W prasie, u siebie, gdzie w tchórzliwe serca odrazu wstępuje okrutna odwaga — pokwapili się, nie zwlekając, zademonstrować, zachwalić ziomkom opozycyjne cnoty październikowców. Ba, już nawet nietylko przyjaciele p. Guczkowa Mandżurskiego, ale nawet i p. Krupieński, dotychczasowa prawa ręka Stołypina a ostatnio twórca nowego odłamu „nacjonalistów" wydaje się być „Gazecie Warszawskiej" (organowi p. Dmowskiego) „nienazbyt nienawidzącym polaków"... Zaś polscy lordowie w Petersburgu — hr. Olizar tudzież Jmć Szebeko (reprezentujący w Radzie Państwa Rotwandową gotówkę) wzięli udział w uroczystym pożegnaniu eks-ministra Durnowa, pogromcy rewolucji w r. 1906 i kata Rosji...

Słowem, niema takiej sposobności, którąby nie była dobrą dla musowania uczuć solidarności z wszechrosyjską reakcją, choćby notorycznie antypolską i notorycznie — krwawą. Ale w oczach mniej świadomych i naiwnych ludzi wygląda to na — obronę konstytucji i prawa przed reakcyjnemi zamachami...

Kadeccy liberałowie nie poszli tak daleko, nie posunęli się do fetowania krwawego pogromcy, przecie słodycze „przesilenia ministerjalnego" dostatecznie zakręciły im w głowie. Nareszcie tedy, nareszcie doczekali się autentycznego, prawdziwego przesilenia!... Nietylko ogromna większość Dumy i w jej liczbie październikowcy, ale nawet i „Izba wyższa" w nagłej a czułej zgodzie z „Izbą niższą" uchwalają ostentacyjnie wotum nieufności rządowi... Prawie zupełnie jak w I Dumie... Maleńka różnica sprowadza się do tego, że wówczas głosowanie Dumy, obranej na podstawie nieporównanie szerszego wyborczego prawa, było odbiciem i echem kolosalnego porywu mas, który dążył do zmiecenia z powierzchni Rosji wiarołomnego i krwawego samowładztwa, dzisiaj zaś „przesilenie" wywołane zostało przedewszystkim przez garść obrażonych w swojej osobistej dumie i haniebnie stęsknionych do władzy czynowniczych potentatów...

W uczuciach kadeckich mówców w czasie rozpraw dumskich nad interpelacją górowała przedewszystkim tania, bezpłodna i bezsilna radość z kłopotów, w jakich znalazł się gabinet, trjumfalne przewidywanie jego nieuniknionego jakoby upadku.

Cały sens i cała wewnętrzna treść „przesilenia" sprowadzała się dla kadeckich polityków w ostatecznej konsekwencji przedewszystkim do tego. Toteż tym razem w dążeniu do obalenia znienawidzonego ministra oglądał się kadecki oportunizm już nie na pomoc ludu, nie na pomoc „zorganizowanej opinji", jak niegdyś za czasów I Dumy, ale na — „wysokopostawionych" intrygantów, carskich zauszników i dworaków, samego cara wreszcie.

Demagogja na wywrót

kadeckiego ober-oportunisty Makłakowa tym razem istne święciła orgje. Kadecki poseł wyrażał ubolewanie, że „wszystkie żywe siły... biurokracji" przy dzisiejszym systemie nie są powoływane do rządów, zapewniał, że „nie gorszym jest monarchistą" od Stołypina, słuchał „z uczuciem prawdziwego wstydu", gdy minister ten powoływał się na wolę monarchy, ba, nawet odnalazł jakieś wyrazy rzewności dla odmalowania dawnych patrjarchalnych porządków, gdy postanowienia prawa „jako sztandary w szeregu" chyliły się przed wolą monarchy...

Cała próżnia i obłudny cynizm konstytucyjnych pozorów tego pierwszego od czasów istnienia III Dumy „przesilenia ministerjalnego" została odsłonioną i zdemonstrowaną w przemówieniach posłów socjalno-demokratycznych w czasie rozpraw nad interpelacją.

Posłowie Gegeczkori i Czcheidze wskazali słusznie, jak śmiesznym jest prawować się na serjo o rozmaite uchybienia prawne z dzisiejszym rządem i brać za dobrą monetę konstytucyjną argumentację ministra, który jest twórcą zamachu stanu i sądów polowych, który pokrył całą Rosję siecią stanów wyjątkowych i wypuścił na nią, jak sforę drapieżnych zwierząt, zgraję całą Skałłonów, Klejgelsów, Tołmaczewów...

Brutalne rozpędzenie Dumy i Rady Państwa dla wprowadzenia drogą administracyjną projektu prawa, jakie zaledwie udało się przepchnąć przez Dumę a nie udało wcale przez Radę Państwa — jest tylko jednym z szczegółów likwidacyjnej roboty rządu, który niszczy systematycznie wszystkie po kolei zdobycze rewolucji.

Tam u dołu rząd prowadzi jeszcze bezwzględniejszą i namiętniejszą walkę z bezpośrednim i głównym swoim nieprzyjacielem — z klasą robotniczą, i ta

Walka u dołu

ma głębsze znaczenie od wojny z współubiegającemi się u góry o zaszczyty i władzę.

Wszakże ta komedja przesilenia nie jest pozbawioną szerszego politycznego znaczenia. Rozgorzałe namiętności współzawodnicze u góry, ulatnianie się ostatnich złudzeń co do konstytucyjnego charakteru dzisiejszego rządu — wszystko to, przyspieszając z jednej strony

polityczne wychowanie burżuazyjnej masy, z drugiej strony przyczynia się do osłabienia i rozdzielenia obozu najgorszych wrogów proletarjatu, stwarzając przez to dogodniejsze warunki dla nacisku proletarjackich mas, dla walki klasy wydziedziczonych o wolność polityczną, o wyzwolenie.

Ubezpieczenia robotnicze.

W początkach maja roku bieżącego na porządek dzienny Dumy zostały wniesione projekty prawa o ubezpieczeniu robotników od choroby oraz od nieszczęśliwych wypadków. Po przeprowadzeniu ogólnej debaty nad wnioskami Duma zdecydowała do rozpatrzenia poszczególnych punktów projektu przystąpić jesienią.

Treść i wartość wniesionych do Dumy projektów wiąże się, rzecz prosta, ściśle z momentem ich powstania i warunkami, w jakich mają być one wprowadzone w życie.

Historja bowiem ubezpieczeń robotniczych nieodłączną jest od historji i ogólnego przebiegu klasowej walki robotników. Rządy dzisiejszych państw burżuazyjnych, troszcząc się jedynie o interesy klas posiadających, widzą przedewszystkim w prawodawstwie ubezpieczeniowym narzędzie, mogące pomódz do zażegnania niebezpieczeństw rozgorzałej walki klasowej — klapę bezpieczeństwa, mającą chronić ustrój dzisiejszy od wtrząśnień i wybuchów.

Zaprowadzenie ubezpieczeń, jako próba i zapowiedź uleczenia najboleśniejszych ran dzisiejszego ustroju, ma w pewnych momentach robotników z ustrojem tym godzić, ma ich ochronić od wpływów partji i dążeń „wywrotowych“, a przekonywać o dobroczynnej i opiekuńczej działalności rządów. Gdy w r. 1881, w trzy lata po zaprowadzeniu w Niemczech praw wyjątkowych przeciw socjalistom, w okresie największego prześladowania ruchu robotniczego — rząd wnosił do parlamentu niemieckiego projekt praw o ubezpieczeniach, to ówczesny kanclerz państwa Bismark bez ogródek oświadczył, że zdaniem jego uzdrowienie stosunków społecznych nie może być osiągnięte jedynie na drodze prześladowań ruchu socjalno-demokratycznego, ale że „równorzędnie należy dążyć do zaspakajania niektórych pozytywnych dążeń klasy robotniczej“. Słynny ten system, ironicznie przezwany „polityką bata i ciastka“, miał w umysły mniej uświadomionych robotników wpoić przeświadczenie, że surowa ręka rządu, tępiącego z zaciekłością wszelkie przejawy samodzielnego ruchu robotniczego — jest przecież ręką ojcowską, która choć plag nie żałuje — obdarzać także potrafi.

Rzecz prosta, że prawa o ubezbieczeniach, w takiej myśli poczynane, nie mogą zaspakajać potrzeb robotników, że muszą zawierać przepisy bałamutne, wykrętne, obliczone, na to by bronić interesów przedsiębiorców — by sprowadzać do minimum koszta, związane z zaprowadzeniem owej — uznawanej za konieczną, ale skądinąd niemiłej klapy bezpieczeństwa.

Jasnym też jest, że zakres i wartość pod przymusem dawanych praw regulowaną jest przedewszystkim przez wzrost, rozmach i siłę ruchu robotniczego.

Socjaliści wszystkich krajów, uważając prawa o ubezpieczeniach za ustępstwo, zdobyte pod naporem walki klasowej robotników, demaskują jednocześnie nieszczerą dwulicową politykę rządową i prowadzą zaciętą walkę o rozszerzaniei i udoskonalenie wadliwych, niepełnych, oszukańczych praw ubezpieczeniowych. W państwie rosyjskim historja rozwoju ubezpieczeń idzie tą samą drogą, co na zachodzie. I tutaj także, dopóki robotnicy stanowili bierną i posłusznie poddającą się wyzyskowi masę — o ubezpieczeniach nikt nie myślał. A gdy w r. 1893 Witte przedłożył w Radzie państwa projekt prawa o ubezpieczeniach, to z naiwnym cynizmem odpowiedziano mu, odrzucając projekt, że w Rosji ubezpieczenia są niepotrzebne, „gdyż w Rosji kwestji robotniczej dotąd niema“. Jasnym jest aż nazbyt sens tego oświadczenia: w państwie, liczącym kilka miljonów ludności robotniczej, pozbawionej wszelkiej opieki prawa i tysiącami ginącej z nędzy — w państwie tym nie istniała dla biurokratów kwestja robotnicza, dopóki nie stanęło przed nimi krwawe widmo buntu, dopóki nie zadrżeli przed groźbą gniewu ludowego.

Rok 1903, rok wielkich strejków na południu Rosji, przynosi też i tymczasowe prawo, wprowadzające zasadę odpowiedzialności przedsiębiorców za nieszczęśliwe wypadki.

Dalsze gwałtowne wznoszenie się fali rewolucyjnej w państwie przekonywuje wreszcie rząd o istnieniu kwestji robotniczej i sprowadza w grudniu r. 1904 — to znaczy w przededniu wybuchu rewolucji — ogłoszenie manifestu, w którym wśród szeregu innych reform — rząd zapowiada również — organizację ubezpieczeń robotniczych.

Z wykonaniem tych obietnic rząd, rzecz prosta, nie śpieszył się bynajmniej: chciał przedtym zorjentować się w sytuacji, zbadać grunt i dopiero zdecydować, jakie ustępstwa trzeba będzie wobec groźby rewolucyjnej ofiarować robotnikom, nie naruszając przytym interesów fabrykantów. W r. 1905 bezpośrednio po wielkim strejku styczniowym zwołaną tedy zostaje pod przewodnictwem ministra finansów narada przemysłowców, na której sprawa ta była roztrząsaną, przyczym fabrykanci oświadczyli, że wyłączną przyczyną zaburzeń i niezadowolenia robotników jest brak wolności politycznej — inaczej mówiąc, że położenie ekonomiczne klasy robotniczej nie pozostawia nic do życzenia.

Wkrótce potym rząd powołał do życia szereg komisji dla zbadania kwestji robotniczej. A więc powstała: komisja Szydłowskiego, komisje przy ministerjach wojny, marynarki i komunikacji, — oddzielna komisja miała przygotowywać projekty praw, zapowiedzianych w manifeście grudniowym r. 1904; jeszcze inna zwołaną została na specjalny rozkaz cara. Wszystkie te komisje miały radzić nad losami proletarjatu i badać kwestję robotniczą — bez udziału robotników. Do komisji Szydłowskiego robotników wprawdzie zaproszono, lecz gdy ci postawili szereg warunków, od których uzależniali swój udział w obradach, komisję rozwiązano. Komisja, założona na rozkaz cara — robotników do obrad powoływać już nie próbowała, ale zaproponowała im wspaniałomyślnie składanie wniosków . . . na piśmie. Natomiast odbyła ona szereg narad z przemysłowcami, którzy znów dowodzili, że żadne inne zmiany prócz politycznych nie są robotnikom potrzebne. Słowem wielki kapitał na rewolucyjnym ruchu robotniczym starał się konsekwentnie zarobić dla siebie swobody konstytucyjne odpowiednio okrojone, robotników zaś wykiwitować.

Po upadku powstania moskiewskiego wszystkie te komisje poczęły pracować coraz leniwiej. I nie mogło być inaczej: wobec szans stłumienia ruchu rewolucyjnego siłą — poglądy rządu na kwestję robotniczą ulegały szybkiej i zasadniczej zmianie — dawniej projektowane ustępstwa i reformy wydawały się coraz mniej potrzebnemi — uwagę i energję rządu pochłonęło co innego, aniżeli pomysły „uszczęśliwiania robotników“ — pochłonęła krwawa robota kontrrewolucji: szubienice, pogromy, ekspedycje karne. Dopiero w końcu r. 1906 zwołano komisję dla opracowania porozpoczynanych projektów praw, dotyczących pomocy lekarskiej, ubezpieczenia od chorób, kalectwa, niezdolności do pracy i starości, dnia roboczego, umowy najmu i t. d. Ale w komisji tej panował już całkiem inny nastrój niż w r. 1905! W miarę jak bladła łuna pożaru rewolucyjnego, bladło i ulatniało się z projektów ubezpieczeniowych wszystko, co im nadawało charakter bardziej liberalny — znikało z nich wszystko, co dla fabrykantów mogło okazać się niedogodnym i niepożądanym. Przerobione, okrojone, skastrowane niemiłosiernie wniesiono wreszcie projekty owe do drugiej Dumy, skąd w niezmienionej postaci przeszły do trzeciej i tu w r. 1908, w końcu pierwszej sesji, przekazane zostały dumskiej „komisji robotniczej“. Komisja ta, złożona w większości z przedstawicieli prawicy i październikowców, obradowała pod przewodnictwem barona Tyzenhauzena, który prześcignął wszystkich dotychczasowych opiekunów projektu w zaciekłości, z jaką tępił w nich każdy szczegół, mogący, według słów barona, przez zbytnie folgowanie robotnikom „demoralizować ich i wypaczać ich dusze“. Ubezpieczenia, jego zdaniem, były wogóle niebezpieczne dla moralności robotników, miały nauczyć ich „pieniactwa, symulacji, lenistwa“ i t. d., to też baron starał się wszelkiemi siłami z ubezpieczeń tych uczynić fikcję.

Po trzech latach usilnej pracy nad oczyszczeniem nowego prawa ze wszystkich „demoralizujących pierwiastków“ — przedłożono plenum Dumy odpowiednio przykrojone projekty ubezpieczeniowe. Przyjrzyjmy się, jak w ostatecznej formie wyglądają te dobrodziejstwa, ofiarowane klasie robotniczej przez przysięgłych jej wrogów.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że projekty ubezpieczenia na starość i od niezdatności do pracy zniknęły gdzieś podczas długiej wędrówki po kancelarjach ministerjalnych i biurach różnorodnych komisji. Pomysł zabezpieczenia bytu zniedołężniałym lub zgrzybiałym w pracy robotnikom uznano w sferach rządowych poprostu za chimerę czasów rewolucyjnych — i skwapliwie ją pogrzebano. Z wielu obietnic i szeroko zakreślonych planów pozostały tylko projekty prawa o ubezpieczeniach od nieszczęśliwych wypadków oraz ubezpieczeniach od choroby — oba równie karykaturalne i krzywdzące robotników.

Przedewszystkiem prawa te obejmują tylko bardzo nieznaczną część ludności robotniczej. Pomijają robotników rolnych, kolejowych, służbę domową, robotników, pracujących w rzemiośle, w drobnych przedsiębiorstwach i t. d.

Cała organizacja ubezpieczeń poddaną ma być pod ścisły nadzór miejscowej administracji, która nietylko ma prawo formalnej kontroli nad działalnością instytucji ubezpieczeniowych, ale może wpływać na całe ich życie wewnętrzne, skład osobisty i t. d.

Pozatym wszystkie szczegóły obu projektów ubezpieczeniowych obmyślone są tak, aby otwierać mogły szerokie pole do nadużyć, oszukiwania robotników i działania na ich szkodę.

Kasy chorych, organizowane nie według typu terytorjalnego, ale według typu fabrycznego*, poddane będą kontroli poszczególnych fabrykantów i od nich zależne. Fundusze kasy chorych mają powstawać ze składek, które w $^2/_5$ ciążą na robotnikach i $^3/_5$ na przedsiębiorcach. Ponieważ jednak kasy chorych mają wydawać nietylko zapomogi chorym, ale nadto dostarczać im pomocy lekarskiej, przeto dobrodziejstwo nowego prawa polega na pogorszeniu dawnego stanu rzeczy, bowiem fabrykanci od r. 1866 obowiązani byli dostarczać robotnikom bezpłatnej pomocy lekarskiej — a projekt obecny bezpłatność tę znosi i w $^2/_3$ wkłada koszta noszenia pomocy lekarskiej na barki robotników.

A organizacja kas chorych? A ów samorząd robotniczy, o którym pan Tyzenhauzen, jako referent komisji, nie zawahał się mówić w Dumie? Trudno zaiste o bardziej bezczelne drwiny: w kasach będą mogli gospodarować wszyscy: przedsiębiorca, administracja, policja, tylko właśnie nie robotnicy.

Zarząd kas ma być wybierany w części przez robotników, w części wyznaczony przez przedsiębiorców. I nawet nazywać się będzie, że robotnicy mają większość w zarządzie, gdyż mogą mieć tam o jednego przedstawiciela więcej. Ale cóż z tego? Przedewszystkim przedsiębiorcom zarezerwowano ni mniej ni więcej tylko prawo naznaczenia przewodniczącego, a następnie delegaci robotników mają być zatwierdzani przez gubernjalny urząd ubezpieczeniowy, składający się w większości z urzędników (wchodzi tam między innemi gubernator, naczelnik żandarmerji, prokurator sądu i t. d.).

Gdy zaś mimoto do zarządu dostanie się ktoś „nieodpowiedni", to gubernator może go w każdej chwili usunąć jako jednostkę, której działalność zagraża spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy, że zebrania zarządu kas poddane są ogólnym przepisom o zgromadzeniach, że trzeba o nich zawiadamiać administrację, że asystuje na nich i zamyka je policjant, to będziemy mieli zaiste zachwycający obraz autonomji kas chorych.

Ale wszystko to wydawało się jeszcze autorom projektu prawa niewystarczającym: niezależnie od normalnego typu ustawy kas, każdemu przedsiębiorcy pozostawiono prawo składania własnego projektu ustawy — obmyślania nowych kruczków i forteli!

Projekt ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków wprowadza szereg zmian do prawa z r. 1903. Odpowiedzialność przedsiębiorców ma być odtąd nie jednostkową jak dawniej, ale zbiorową. Przedsiębiorcy bowiem danego okręgu łączyć się mają w stowarzyszenie solidarnie odpowiedzialne — daje to ofiarom wypadków rękojmię otrzymania odszkodowania nawet w razie niewypłacalności pojedyńczego przedsiębiorcy. Korzyść ta zresztą dostała się robotnikom tylko przypadkowo — twórcom projektu nie chodziło wcale w danym wypadku o stworzenie gwarancji odszkodowania, ale o interesy przedsiębiorców, dla których taka organizacja wzajemnego ubezpieczenia jest bardzo dogodną.

Pozatym „dobrodziejstwa" nowego projektu prawa polegają znowu na odebraniu robotnikom części dawniej nadanych praw. Jak wiadomo, dotychczas ofiary wypadków otrzymywały bezzwłocznie po wypadku pomoc kosztem przedsiębiorcy. Według nowego prawa stowarzyszenia przedsiębiorców wypłacać mają odszkodowanie dopiero w 13 tygodni po wypadku — w ciągu pierwszych 13 tygodni pomocy udzielają kasy chorych, to znaczy, ciężar ten znowu w $^2/_3$ spadać ma na robotników. Ponieważ, jak wiadomo, najwięcej jest właśnie wypadków drobnych, które po 13 tygodniach nie pozostawiają ani śladu, przeto fabrykanci w znacznej części zwolnieni być mają od odpowiedzialności za nieszczęśliwe wypadki. (W Niemczech np. w r. 1907 z 662.901 nieszczęśliwych wypadków tylko 175.000 nie zostało zlikwidowanych w przeciągu pierwszych 13 tygodni i obciążyło budżet towarzystw przedsiębiorców).

O dopuszczaniu robotników do udziału w organizacji tego typu ubezpieczeń niema mowy w projekcie. Zarządy stowarzyszeń znajdują się wyłącznie w rękach przedsiębiorców, oni to decydują o potrzebie wypłacania zapomóg poszkodowanym oraz określają wysokość zapomóg. Ponieważ zaś następstwem nieszczęśliwego wypadku bywa częstokroć tylko częściowa niezdolność do pracy i wysokość zapomogi uzależnioną jest od stopnia tej niezdolności, przeto otwiera się tu pole do licznych nadużyć. Lekarze, utrzymywani przez owe stowarzyszenia i od nich całkowicie zależni, wydawać mogą opinje najzupełniej niezgodne z rzeczywistością, oskarżać robotników o symulację i t. d., i do współki z przedsiębiorcami na każdym kroku oszukiwać robotników. W Niemczech, gdzie organizacja ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków oparta jest na podobnych zasadach, nadużycia takie są na porządku dziennym. Ale w Niemczech prawo pozwala przynajmniej robotnikom brać udział w sądach rozjemczych, rozstrzygających spory między poszkodowanemi i stowarzyszeniami przedsiębiorców. Projekt rosyjski każe robotnikom uciekać się do sądów zwykłych.

Tak wyglądają dobrodziejstwa, ofiarowane robotnikom przez rząd kontrrewolucji! Nie jest to tak jak w Niemczech przysłowiowe ciastko, darowane dla osłodzenia uderzeń bata — jest to ogryziona kość, rzucona pogardliwie pokonanemu wrogowi nieotartemi jeszcze ze krwi rękami oprawców. Karykaturalność tych praw nie przeszkodziła zresztą baronowi Tyzenhauzenowi, referentowi komisji, powiedzieć, że projekty te są właśnie dowodem, do jakiego stopnia państwo umie wznieść się ponad egoistyczne interesy poszczególnych klas — i służyć jednakowo interesom wszystkich obywateli.

Pozazdrościwszy Bismarkowi sławy jego historycznego wystąpienia, baron Tyzenhauzen, który niedawno jeszcze dowodził, że „ubezpieczenia nie zgadzają się z duchem narodu rosyjskiego" — oświadczył teraz, że zaprowadzenie prawodawcze ubezpieczeń ma zadać kłam twierdzeniu socjalistów, jakoby prawa zdobywały się tylko w walce: „prawa te będą właśnie ludowi rosyjskiemu wspaniałomyślnie przez państwo darowane", zakonkludował baron.

Członkowie dumskiej frakcji S. D., tow. Pokrowski i Czcheidze poddali projekt rządowy druzgoczącej krytyce i przeciwstawili mu żądania klasy robotniczej w dziedzinie prawodawstwa robotniczego, a więc: żądanie ubezpieczenia wszystkich robotników bez wyjątku, żądanie jednoczesnego zaprowadzenia wszystkich typów ubezpieczeń, które by koncentrowały się w jednolitej terytorjalnej organizacji, żądanie oddania organizacji ubezpieczeniowych wyłącznie w ręce robotników oraz pokrywania ciężarów ubezpieczeniowych przez przedsiębiorców i przez państwo.

Żądania te powinny być głośno i jawnie powtarzane przez wszystkich robotników państwa. Gdy Duma przystąpi znów do roztrząsania bezprzykładnych, chciałoby się powiedzieć, rozbójniczych projektów ubezpieczeniowych, towarzyszyć winny obradom niemilknące głosy protestu, krytyki i oburzenia!

Pozatym czeka nas jeszcze inna żmudna i ciężka praca: gdy organizacje kas chorych zaczną funkcjonować, robotnicy muszą w nich rozpocząć zawziętą walkę o wpływy i władzę — muszą solidarnością

* Każda fabryka licząca nie mniej jak 200 robotników ma swoją oddzielną fabryczną kasę chorych, fabryczki mniejsze łączą się dla utworzenia jednej kasy.

swoją i zgodnością działania paraliżować w miarę możności skutki fatalnych praw, na ich szkodę przez rząd kontrrewolucji ukutych.

Tylko drogą nieustającego i stanowczego nacisku może zniewolić klasa robotnicza swych klasowych wrogów do najsłabszego choćby uwzględnienia swych interesów i potrzeb. Dopóki wszakże proletarjat nie odzyska zdobytego w latach rewolucji wpływu i sił, dopóki faktyczną władzę w ręku swoim trzymać będzie dzisiejsza klika zaciekłych wrogów ludu, dopóty o szerszych zdobyczach w dziedzinie prawodawstwa robotniczego marzyć nie można i najważniejszym zadaniem świadomych szeregów klasy robotniczej pozostaje i tu przedewszystkiem zdemaskowanie i uświadomienie masie tych istotnych dążeń czarno-secińskich gospodarzy i kontrrewolucyjnego rządu, jakie kryją się pod projektami praw dla robotników.

Jeszcze o rozkładzie Frakcji.

Upadek i rozkład wewnętrzny Frakcji Rewolucyjnej robi coraz większe i coraz widoczniejsze postępy. Zaród śmierci, jaki Frakcja nosiła w sobie od samego początku, wybucha raz po raz nową chorobą, dotyka kolejno najistotniejszych jej części.

Wykazaliśmy już, jak ożywienie ruchu robotniczego w ciągu ostatnich dwu lat ujawniło najzupełniejszą obcość tej partji w stosunku do proletarjatu. Zadokumentowało ono w sposób dla wszystkich widoczny i niezbity, że ta rzekomo socjalistyczna i robotnicza partja jest po prostu spółka grupy bojowców-eksproprjatorów z garścią nacjonalistycznych dziennikarzy i n i c w i ę c e j. Obecnie okazuje się — co można było przewidzieć oddawna — że kleconka ta zaczyna się rozklejać i lada dzień grozi rozpadnięciem się na kupę niczym niepowiązanych krokwi.

Jak wiadomo podstawą materjalnego bytu Frakcji były zawsze sumy, zdobywane drogą konfiskat. Pisma, które były utrzymywane za pieniądze z konfiskat, obowiązane były sławić tę „taktykę“, bronić wszelkiemi argumentami każdej „akcji“. Wrażliwy czytelnik, czytając te obrony, czuł fałsz w każdym słowie, widział jasno całą nieszczerość argumentacji; biło w oczy, że autorzy tych artykułów nie wierzą, nie mogą wierzyć w to, co piszą. Wystarczy przypomnieć napad na pocztę przy ul. Wspólnej, kiedy w ciągu paru tygodni ci sami pisarze Frakcji ogłaszali go to za swój, to za bandycki, to znowu za swój. Kiedy każde dziecko widziało, że ta lub owa „akcja“, pociągając za sobą ofiary w zupełnie niewinnych ludziach, prowokuje represje rządowe i jednocześnie dyskredytuje w oczach szerokich mas sztandar czerwony, samozwańczo wywieszany przez wykonawców — pismacy frakcyjni usiłowali wmawiać w ludzi, że ta akcja „dezorganizuje carat“ *). Każdy zabity był dla nich „prawosławnym“ i „moskalem“, chociażby w rzeczywistości był do śmierci rzymskim katolikiem. Wynalazczość reporterów bojówki w uzasadnianiu, upiększaniu, bronieniu każdego jej czynu była wielka — ale w końcu zaczęła się wyczerpywać, pióro zaczęło odmawiać posłuszeństwa.

I oto przed rokiem niespełna w P r z e d ś w i c i e zjawia się artykuł „w sprawie konfiskat“, którego treść jest poprostu taka. Co tu obwijać w bawełnę, opowiadać o „dezorganizacji maszyny rządowej“, „zaprawianiu sił bojowych“ i t. p. — celem głównym roboty bojowej jest „zdobycie możliwie wielkich środków materjalnych“, albowiem na „przygotowywanie“ rewolucji potrzeba nam „pieniędzy, pieniędzy, dużych pieniędzy“.

To otwarte postawienie kwestji otworzyło oczy wielu naiwnym „romantykom“; kiedy następnie w ciągu całego roku nie powiodła się żadna grubsza konfiskata, kiedy fundusze zaczęły się wyczerpywać, kiedy między reprezentantami „czynu“ z jednej strony i „agitacji“ z drugiej zaczęły się coraz ostrzejsze starcia w sprawie „klucza podziału“, — zjawili się we Frakcji ludzie, co z konieczności robiąc cnotę, ośmielają się występować przeciw konfiskatom. Ostatnie numery P r z e d ś w i t u przynoszą aż trzy artykuły, zwalczające akcję eksproprjatorską. Redakcja, odkładając „na później“ wypowiedzenie swojego zdania, pozwala tymczasem pisać przeciw konfiskatom rozmaitym młodym piórom. I piszą one, jak na frackie pióra, rzeczy ciekawe: jeśli idzie tylko o zdobycie pieniędzy, pisze S. L., to zamiast „akcji“ możemy z równym powodzeniem grać na loterji lub ubezpieczać się na życie — szanse są niemniejsze, a przynajmniej obchodzi się bez zabijania; jestem przeciwnikiem konfiskat, mówi Eks-Bek, bo lwia część pieniędzy idzie i tak nie na przygotowywanie rewolucji, lecz na „konieczności partyjne“; trzeci autor J. Waga nie ma zaufania do Wydziału Bojowego, uprawiającego konfiskaty jako „stały proceder“, a to „na zasadzie wszystkiego, co wiadomo o naturze dusz i stosunków ludzkich“ i dlatego choć „położenie jest nad wyraz ciężkie“ głosuje przeciw konfiskatom. Jaskrawe światło na to, co znaczy dla partji politycznej oparcie jej bytu na eksproprjacjach, rzuca wspomniany S. L. „F a c h o w c y“, bojowi — mówi on w „Przedświcie“ — albo powoli wyginą, albo staną się j a k e m i ś d o b r o d z i e j a m i p a r t j i, która... b ę d z i e o d n i c h w z u p e ł n o ś c i z a l e ż n a. Tymczasem l u d z i e s ą l u d ź m i i przy największym wewnętrznym zharmonizowaniu partji, mogą stąd dla niej wyniknąć n i e p r z y j e m n e n i e s p o d z i a n k i.

Wprawdzie pisane to było przed ostatnim napadem na pocztę pod Turkiem, który podobno dał Frakcji kilkadziesiąt tysięcy rubli. Być może, sukces ten powstrzyma na czas pewien postępy prądu antykonfiskatowego we Frakcji, — być również może, że przeciwnie doda mu nowego impulsu („ludzie są ludźmi“ i „na zasadzie wszystkiego, co wiadomo o naturze dusz“ zdarzają się im „nieprzyjemne niespodzianki“). Wątpliwości przecież nie ulega, że w bliskiej przyszłości, czy dlatego że konfiskaty staną się praktycznie niemożliwe, czy też dlatego że sposób użytkowania skonfiskowanych pieniędzy zostanie we Frakcji zupełnie zdyskredytowany, czy dla obu tych racji razem — Frakcja zrobi z konieczności cnotę i „zrzeknie się“ konfiskat.

Nie przyjdzie to jej z łatwością. Praktyka i teorja eksproprjatorska zanadto wżarły się w najgłębszą istotę Frakcji, żeby je można było bez ciężkiego kryzysu wyrwać. Okazać się może, że wyrzeczenie się konfiskat oznaczać będzie dla tej partji, znacznie więcej niż zmianę jednego szczegółu w taktyce. Czuje to dobrze redakcja „Przedświtu“, i dlatego chodzi koło tej drażliwej kwestji, jak kot koło gorącego mleka.

Złe rzeczy, jak wiadomo, mają zwyczaj walić się kupą. Obok kryzysu konfiskatowego wybuchł we Frakcji kryzys w sprawie nie mniej dla niej ważnej. Szerzenie „wiedzy militarnej“ było zawsze uważane przez fraków, za najistotniejszy warunek przygotowywania powstania. Jak dumni byli fracy z artykułów i broszur, najeżonych technicznemi wyrazami militarnemi, jak uroczyście obwoływali „renesans“ odrodzenie literatury wojskowej w Polsce. Do niedawna wszyscy fracy, wszystkie wydawnictwa i organy frackie były co do tego zgodne. Ale — „ludzie są ludźmi“. Naskutek niewiadomych niewtajemniczonym „nieprzyjemnych niespodzianek“ wybuchł ostry konflikt na tle „wiedzy militarnej“ między Wydziałem Bojowym a redakcją P r z e d ś w i t u.

Wydział Bojowy wydał własnym nakładem dość grubą książkę o „Królestwie Polskim, jako terenie strategicznym“. Miała to być główna podstawa wykształcenia wojskowego przyszłych oficerów przyszłego powstania. A w Przedświcie „kompetentne pióro“ — jak pisze redakcja — napadło namiętnie na ten traktat militarny, bezlitośnie wykpiło jej autora i zakonkludowało, że książka ta nie powinna była ujrzeć światła dziennego. Pisarz z Wydziału Bojowego nie pozostał dłużny pisarzowi z Przedświtu i „napiętnował“ kompetentne pióra za „płytkość“, „niesłychany tupet“, pisanie o rzeczach z „których niema pojęcia“.

Niezwykła ta polemika otworzy oczy tym, którym imponował brzęk „militarnego“ frazesu.

Jedna za drugą, ideologja konfiskat i ideologja wiedzy militarnej giną marnie. Jeden za drugim mnożą się objawy upadku i wewnętrznego rozkładu Frakcji. W atmosferze ożywienia ruchu niema dla niej warunków życia.

*) Taktyka ta z natury rzeczy doprowadzić musiała do tego, że ludność naszego kraju przestała odróżniać czyny pospolitych bandytów od niby — rewolucyjnych akcji fraków. Nic tak nie potępia taktyki bojowej fraków, jak to, że po napadzie bandyckim na pociąg pod Widzewem C. K. Frakcji, zmuszonym się widział w specjalnej odezwie zapewnić, że Frakcja z bandyckiemi napadami niema nic wspólnego!

Kronika majowa.

Warszawa. Przygotowania majowe rozpoczęliśmy już w końcu marca. Zwołany w tym czasie W. K. R. wypowiedział się za jaknajenergiczniejszym przeprowadzeniem święta majowego. Postanowiono wydać odezwę Warszawską ogólną, do tramwajarzy, wreszcie przed samym majem wypuścić krótkie wezwanie do rozklejania przed fabrykami. Oprócz wydania odezw postanowiono prowadzić naknajszerszą agitację ustną, chodzić pod fabryki w sobotę (29) i w poniedziałek i przypominać robotnikom o święcie.

Ażeby wprowadzić uchwałę W. K. R-u w czyn, dzielnicowe komitety zorganizowały koła, po kilkanaście osób liczące, które zajęły się kolportażem odezw, rozklejaniem ich, chodzeniem pod fabryki, i wreszcie wieszaniem czerwonych sztandarów.

Ogólne, samorzutnie odczuwane wielkie pragnienia uczczenia majowego święta jak również odezwy i usilna agitacja, sprawiły, że na kilka dni przed majem o niczym innym nie mówiono, jak o nadchodzącym święcie. Nastrój był niezmiernie gorączkowy, podniecony, brak jednak było zdecydowania. Wypowiedziała się za świętem ogromna większość, ociągali się jednak wszyscy z ostateczną decyzją, oglądając się na drugich; żadna fabryka nie chciała być pierwszą w obawie, że wystąpi pojedyńczo że powszechne święto zawiedzie i że cały ogrom represji spadnie na nią. Wszyscy powoływali się na nieudane wystąpienia ostatnich 2-ch lat. Zadanie więc organizacji wobec takiego nastroju polegało na przełamywaniu tej chwiejności; wpływaniu na ostateczną decyzję robotników, dodawaniu im bodźca, zachęty, odwagi. W tym celu dzielnicowe komitety, zebrane na kilka dni przed majem postanowiły: po pierwsze w sobotę wieczorem i w poniedziałek rano rozesłać bardziej energicznych towarzyszy pod fabryki dla prowadzenia agitacji za świętem, powtóre wewnętrz fabryk przez miejscowych ludzi urządzać masówki. Rezultaty były takie, że część fabryk już w sobotę wieczorem postanowiła przerwać pracę, większość jednak odwlekła decyzję do poniedziałku. W poniedziałek rano zdawać się mogło narazie, że święta nie będzie, robotnicy tłumnie spieszyli pod fabryki. Nikt jednak nie wchodził do wewnątrz; wszyscy gromadzili się przed bramami, ażeby raz jeszcze naradzić się i powziąć ostateczną decyzję — na takie rozprawiające grupy trafiali nasi towarzysze. Przemówienia ich odnosiły wszędzie pożądany skutek. Koło godziny 7—8-ej rozniosła się wieść o powszechnym święcie, niezdecydowanie i lęk zmieniły się na radość i zapał, ludzie, którzy przed godziną nie byli zdecydowani świętować, teraz na swoją rękę zaczęli obchodzić fabryki i nawoływać do porzucenia pracy — nie zwracano uwagi na policję, nie liczono się z aresztowaniami, publicznie na ulicy nawoływano do uroczystego obchodu.

Na Woli praca została przerwana we wszystkich fabrykach z wyjątkiem Ambrożewicza (około 100 rob.) i Gerlacha gdzie przyszła do pracy połowa robotników. Pracowało także w garbarni Horna kilkunastu czeladników i szła mała fabryczka Starka (50 rob.) Strejkowały następujące fabryki: Witte 50 rob., Finck 30 rob., Fabjan 150 rob., Ceratowa 200 rob., „Kamus“ 40 rob., Drzedeńska manuf. 600 rob., „Parowóz“ (od południa) 200 rob., Szklana 25 rob., Raucha 25 rob., Sztuczne nawozy 20 rob. Ceratowa na Obozowej 150 rob., Garnkowa (Odlewnia Wolska) 50 rob., Garbarnia Peterka tylko chłopcy, br. Geisler 200 rob., br. Henneberg 250 rob., Apretura 30 rob., Birkin 500 rob., Franaszek 250 rob., Reicher 200 rob., „Lodowa“ (dawniej Włodarkiewicz i Sieklucki) 160 rob., Gerlach i Pulst (częściowo) 200 rob., Przędzalnia „Wola“ 500 rob., Cegielnia Merenholza 200 rob., Cegielnia Uszera 150 rob. Strejkowano również w garbarni Gąsiorowskiego i w fabryce łóżek Mintra (po „Syrenie).

Nie pracowano także w warsztatach kolei kaliskiej 150 rob. Prócz tego strejkowali murarze na wszystkich prawie budowlach — cała masa drobnych warsztatów i fabryczek (prawie wszyscy szewcy, stolarze, krawcy). Ogółem porzuciło w tej dzielnicy pracę co najmniej 5000 ludzi. Święto było powszechne i uroczyste; tłumy robotników odświętnie ubranych spacerowały po ulicach. Sztandarów czerwonych nasza organizacja na Woli rozwiesiła 6. Z jednym z nich policja rady sobie dać nie mogła, zdjęto go dopiero po sprowadzeniu drabiny. Na parkanach i murach widniały czerwone plakaty W. K. R. wzywające do święta, rozkleiliśmy ich na Woli około 150. Rozpowszechniono nadto odezwy C.K.R. 700, W.K.R. 350. Remiza tramwajowa była otoczona żandarmerją i wojskiem; wagony wyjeżdżały pod ochroną żandarmów do Tłomackiego. Były rewizje uliczne i aresztowania ale nieszkodliwe dla naszej organizacji. Na zebraniu pomajowym komitetu dzielnicowego Wolskiego postanowiono przedłożyć W.K.R. potrzebę wydania odezwy po Maju.

Uroczyście obchodzono również święto majowe na Pradze, hasło do porzucenia pracy dał Wulkan, gdzie w sobotę odbyły się masówki, na których postanowiono uczcić święto robotnicze strejkiem. Nocna zmiana śpiewała przy opuszczaniu fabryki „Czerwonego“. Za Wulkanem poszedł Labor, częściowo Ditmar i szereg innych fabryk. W kilku drobniejszych fabryczkach pracowano jednak. Ogółem porzuciło pracę przeszło 5000 robotników. Strejkowano mianowicie: W Wulkanie 1700 rob., Laborze 1200 rob., częściowo u Ditmara 350 rob., (połowa), w Druciance 200 rob. (wszyscy), garbarnia na Pelcowiźnie 50 rob., garbarnia na Targówku 150 rob., fabryka giętych mebli na Moskiewskiej 50 rob., budowle na Pradze 200 rob., szewskie zakłady 200 rob. Częściowo warsztaty kolei nadwiślańskiej, warsztaty stolarskie i krawieckie w większości. Świętowali również u Blondzicha (pończoszarnia) częściowo. Pracowano zaś u Rephana, w Gumowej, u Skoryny, Neufelda, Ogórkiewicza, w koronkowej na ul. Brukowej. Nastrój wśród świętujących, którzy stanowili olbrzymią większość, był niezmiernie podniecony; już aresztowani i prowadzeni do cyrkułu robotnicy zatrzymywali się przed fabrykami i głośno nawoływali do święta. Nie żałowano im za to razów w cyrkule. Organizacja nasza rozwiesiła w tej dzielnicy 5 sztandarów z napisami: „Niech żyje socjalizm“, „Niech żyje rewolucja“, „Niech żyje 8-io godzinny dzień roboczy“. Jeden z tych sztandarów wisiał do godziny 12-ej w południe, aż wreszcie przyjechała zdejmować go straż ogniowa. Na wszystkich niemal ulicach czerwieniły się W. K. Rowskie plakaty majowe. Organizacja nasza rozkolportowała 900 odezw C.K.R. i 450 W.K.R.

Na Powązkach święto było również niemal powszechne. Strejkowały następujące fabryki: Weszycki (fabr. łóżek) 250 rob., Weber (fabr. wag.) 150 rob., br. Kiper na Wroniej 300 rob., Sperling na Lesznie 100 rob., Patzer (odlewnia, róg Wroniej i Leszna) 100 rob., Szewcka na Żytniej 300 rob., Zegarowa na Okopach 150 rob., Schlenkier (firankowa) (obie zmiany) 600 rob., Szczerbiński 250 rob., „Noblesse“ (fabr. tabaczna) od obiadu 200 rob., Aronowicz na Smoczej 200 rob., Załęski (metalowa) 100 rob., kłódkowa Stückolga na Gęsiej 40 rob., Lejzerowicz (garbarnia) 50 rob., Weigel (garbarnia) 250 rob., Proszower (metalowa) od śniadania 160 rob., Elsztein (lampowa) od obiadu 250 rob., Lewin (dawniej Koch, fabr. bielizny) częściowo od obiadu 80 rob., Stolarska na ul. Leszno Nr. 102 100 rob., Baumflek (szewska) na Miłej 250 rob., Słobodzki (fabr. łóżek) 100 rob., Engel i Vogt (fabr. maszyn) 100 rob., fabryka kotłów na Żytniej 100 rob. (w tym domu na Żytniej stały wszystkie fabryki zatrudniające ogółem koło 500 robotników). W garbarniach u Feifra (600 rob.) i u Temlera (600 rob.) pracowano; wewnątrz w garbarniach i zewnątrz była policja. Pracowano również u Blunka (garbarnia i webernia na Nowolipiu) 300 rob., u Wolanowskiego (drutowa) 250 rob., u Serkowskiego (fabr. lamp) 150 rob., u Matuszkiewicza (fabr. kas) na Spokojnej 50 rob. Organizacja powązkowska rozkolportowała 200 egz. odezw W. K. R., 400 egz. odezw C. K. R. i 75 egz. odezw i nalepek W. K. R. Były 2 nasze sztandary, ale wcześnie bardzo zdjęła je policja z drutów telefonicznych.

W Mokotowie, na Dole i w Jerozolimie święto było tylko częściowe, co tłómaczy się przedewszystkim tym, że ludność nie jest tu całkowicie robotnicza, nie wytworzył się więc jak gdzieindziej ogólny i świąteczny nastrój; że zaś 1-go Maja dzielnice te były odcięte przez policję od innych części miasta, przeto wiadomości o święcie przyszły tam dopiero nazajutrz. Organizacja nasza mniej w tych dzielnicach sprawna i silna, nie była też w stanie przeprowadzić tu tak energicznej i czynnej agitacji za świętem, jak na Pradze, Woli i Powązkach. Częściowo jednak i tutaj świętowano. I tak na Dole strejk był w Blaszance na Przemysłowej (300 robotników i robotnic); w innych fabrykach pracowano w niepełnym komplecie, nieczynne były również liczne warsztaciki stolarskie i szewskie.

W Jerozolimie fabryki szły, ale mniej więcej połowa robotników była nieobecną i tak: Rohn i Zieliński świętowało około 150 rob. (50%), Jeziorański i Drzewiecki świętowało około 100 rob. (50%), Norblin świętowało około 200 rob. (30%), Konrad i Jarnuszkiewicz świętowało około 300 rob. (70%), Kapeluszowa świętowało około 50 rob. (50%), Hantke świętowało około 100 rob. (25%), Armaturowa świętowało około 125 rob. (50%). Pozatym świętowały całkowicie wszystkie drobne fachy jako to: krawcy, murarze, szewcy i t. d. Ogółem około 1500 robotników.

W dzielnicy Mokotowskiej nie stawili się do pracy robotnicy z fabryki powroźniczej i trykotowej na Bagateli (Gielicki — ok. 50 l.) oraz z giserni Holewińskiego. Prócz tego częściowo (po kilkunastu ludzi) świętowano w Dywanowej i w Motorze. W wstążkowej Szenwica na Mokotowskiej od południa rzucili pracę „weberzy“ w liczbie kilkunastu osób. Pozatym świętowali mularze na wielu budowlach w Mokotowie (częściowo), — drobne warsztaty szewckie i stolarskie.

Ogółem strejkowało w Mokotowie na 1 Maja około 500 robotników. Przed remizą tramwajową skonsygnowana była policja i żandarmerja; były liczne patrole i uliczne areszty.

Sztandarów naszych było 2 z napisami: „Niech żyje socjalizm“, „Precz z karą śmierci“ — „Niech żyje 1 Maj“. — Żądamy uwolnienia więźniów politycznych. Wisiały one na drutach telegraficznych na ulicy Polnej i na Rakowieckiej. Były też 2 esdeckie sztandary. W papierni w Mokotowie w całej fabryce była rewizja.

Odezw Majowych W. K. R. i C. K. R. Mokotów rozkolportował przeszło 700 egz.

Pomimo częściowego tylko święta nigdzie w dzielnicach tych praca nie szła normalnie, ciągle myślano i radzono nad przerwaniem roboty, w niektórych fabrykach robotnicy parokrotnie zabierali się do wyjścia, brak jednak pewności, że nie będą odosobnieni powstrzymywał ich w fabryce. Wiadomość o tem, że w innych dzielnicach święto się udało zrobiła ogromne wrażenie.

Szczególnie uroczyście obchodzono święto majowe wśród stolarzy i murarzy: z nielicznemi wyjątkami stały wszystkie budowle w Warszawie i na Pradze.

Strejkowali także prawie wszędzie szewcy. Ogółem świętowało w Warszawie przeszło 20.000 robotników.

Policja 1 Maja nie próżnowała: odcięto dzielnice robotnicze od miasta, nie wpuszczano i nie wypuszczano nikogo. Aresztowano około 400 osób; brano przy tym pierwszych lepszych z brzega, kto się trafił. Aresztowania te dotknęły głównie Wolę i Pragę. W cyrkułach aresztowanych bito; policja zrywała czerwone krawaty, kobietom wycinano czerwone pióra z kapeluszy.

Łódź. Przed dniem 1 Maja panowało w Łodzi ożywienie jakiego już dawno miasto to nie przeżywało. Dawało się to odczuć, zwłaszcza po rozrzuceniu odezw. Mówiono wszędzie o odezwach, o ich treści, o perspektywach udania się święta majowego, przyczym w większości wypadków zaznaczano, że jeżeli do fabryk 1-go Maja przyjdą obcy ludzie i wezwą do porzucenia pracy, to wszyscy wyjdą niewątpliwie. Samorzutne poruszenie się masy bez takiego bodźca z zewnątrz uważano jednak za mało prawdopodobne, a miejscowi towarzysze zaznaczali, że nawoływać głośno do święta w fabrykach swoich nie mogą, gdyż przy istniejącym terorze administracji i policji narażaliby się na niechybne natychmiastowe aresztowanie i utratę miejsca w fabryce. Zorganizowani robotnicy wystąpili tedy z projektem utworzenia grupy wędrownych agitatorów, którzyby 1-go Maja zatrzymywali fabryki w tych dzielnicach, gdzie nie są znani. Jednakże łódzki komitet wypowiedział się przeciw temu projektowi. Brano pod uwagę niebezpieczeństwo, związane z trudnością dostania się do fabryk, a jeszcze bardziej wydostania się z nich. Przedewszystkiem jednak

stwierdzono, że ta niemożność prowadzenia jawnej agitacyi za majem, o jakiej mówią wszyscy towarzysze dowodzi, że masa jest strasznie steroryzowana, że nieufność i obawa zdrady zatruwają wciąż jeszcze atmosferą fabryczną i że w takich warunkach trzeba całą energją skierować właśnie na agitację wewnętrzną na wytworzenie wśród masy silnego strejkowego nastroju. W jednej z dzielnic, gdzie organizacja nasza jest najsilniejszą, zjawił się nawet projekt urządzenia w niedzielę wieczorem demonstracji, właśnie w celu oddziałania na nastrój mas. Projektu tego jednak poniechano, przeważył bowiem pogląd, że przy dzisiejszym steroryzowaniu masy — represje, wywołane przez demonstrację, spowodowałyby ogólną panikę i przygnębienie.

I bez tego zresztą władze puściły w ruch cały arsenał środków represyjnych, by do święta majowego nie dopuścić. Dzielnie pomagały im w tych zabiegach zarządy fabryk na żądanie policji złożono skwapliwie zobowiązanie podawania władzom nazwisk robotników, nie stawiających się w dniu 1-go Maja do pracy. Nikt nie wątpił, że zobowiązanie to będzie wykonane jaknajściślej. W nocy z dnia 28 na 29 kwietnia i z 29 na 30 zaczęły się masowe aresztowania: brano w nocy według spisów, bez żadnych prawie rewizji. Kto przypadkowo nie nocował w domu unikał aresztowania — nie fatygowano się po niego więcej. Widocznie nie chodziło wcale o określonych ludzi, ale po prostu o masowość aresztowań i wywołanie przez to paniki. Przy sposobności jednak załatwiano i różne stare porachunki, które odkładano widać umyślnie aż do tej chwili; tak np. aresztowano dopiero teraz 18 tramwajarzy za agitację i opór przeciw puszczeniu w ruch tramwajów w pierwsze święto Wielkiej nocy.

Sprowadzono kozaków, którzy już od niedzieli rano objeżdżali miasto wraz z konnemi policjantami. Mimo represji nastrój był tak podniecony, iż w niedzielę jeszcze wydawało się niemal niemożliwym, aby następnego dnia pracowano. W dniu 1 Maja od rana wojsko i policja zalały ulice: w dzielnicach robotniczych nie dopuszczano nawet do zbierania się małych grupek po parę osób. O prowadzeniu takiej agitacji pod fabrykami, jak w Warszawie mowy być nie mogło. I w robotnikach łódzkich zwyciężyły raz jeszcze ponure wspomnienie orgji kaznakowskich i wszystkich przeżytych klęsk, zwyciężył brak spójni wewnętrznej, brak wiary we własne siły.

Robotnicy poszli do pracy. Poszli niemal wszyscy. Poszli, oglądając się jedni na drugich, złorzecząc jedni drugim za brak odwagi, za zdradę własnych pragnień. Tylko stosunkowo bardzo niewielkie grupy robotników nie stawiły się do fabryk. Ci byli zapisywani skrupulatnie przez administrację fabryczną i wszystkim zagrożono 3miesięcznym aresztem. Z fabryk nie puszczano robotników na krok, kontrolowano ściśle. Przychodzących od południa częstokroć nie przyjmowano, a podawano nazwisko do policji. Zapisywano nawet majstrów, nie przybyłych w tym dniu. W niektórych fabrykach policja sama sprawdzała, kto jest nieobecny.

Nastrój świąteczny widocznym był w dzielnicy rzemieślniczej i żydowskiej, gdzie świątecznie ubrani robotnicy spacerowali licznie po ulicach. Święto nie udało się. Pomimo jednak pozornego spokoju panowało wśród robotników wewnętrzne wrzenie: w fabrykach pracowano niechętnie, wprost pod przymusem, tworzyły się grupy zwolenników zastrejkowania mimo wszystko, ale i ci nie mieli odwagi zacząć. Odczuwano w tym dniu podwójnie ucisk policji i fabrykantów, miano uczucie niewolników, pędzonych pod batem do pracy. Wrzał w sercach głuchy bunt przeciw własnej bezsilności, gryzł wstyd, że się jej przełamać nie potrafi. Robota wprost wypadała z rąk. To też bywały wypadki (po małych warsztatach), że robotnicy po przepracowaniu połowy dnia rzucali robotę i wychodzili — choć już wiedzieli, że strejk się nie udał, że będą odosobnieni i na represje narażeni, nie byli w stanie pracować. Nie było frazesem tylko, odezwanie się jednego z towarzyszy, który w ten sposób określił nastrój mas robotniczych w Łodzi w dniu 1 Maja: „powiedzcie wszystkim towarzyszom, że my, choć nie mogliśmy fizycznie zaświętować w dniu święta robotniczego, duchowo zjednoczyliśmy się wszyscy w dniu tym pod naszym czerwonym sztandarem“.

Niewątpliwie! Tegoroczne święto majowe pozostawi głębokie ślady w sercach i umysłach robotników łódzkich. I gdy poczucie jedności i wspólności celów całej klasy robotniczej, które w dniu tym przeniknęło i zespoliło masy utrwali się i uświadomi, wówczas zniknie dzisiejsza słabość, lęk, nieufność wzajemna, wróci solidarność najpotężniejsza broń robotników, wróci wraz z nią poczucie siły i wtedy to nietylko w myśli i pragnieniu, ale w czynie zwycięzkim złączy się Łódź robotnicza pod czerwonym sztandarem.

W Pabjanicach wywieszono 2 czerwone sztandary z napisem: „Niech żyje 1 Maj P. P. S.“, rozlepiono masę odezw; fabryki nie stanęły: oglądano się wciąż na Łódź. Po mieście krążyli agienci ochrany i policjanci, przebrani częstokroć po cywilnemu.

W Zgierzu policja obchodziła fabryki dla skontrolowania, kto nie stawił się do pracy; zapisano nieobecnych 300. Wieczorem panował świąteczny ruch na ulicach — ubrani odświętnie, często w czerwone krawaty, tłumnie spacerowali robotnicy aż do późnej nocy. Po ulicach krążyli kozacy, policja i agienci ochrany — odezwy naszej partji były rozlepione w dużej ilości; odezw innych partji nie było.

Zagłębie Dąbrowskie. W okręgu Dąbrowieckim panowało w okresie przedmajowym dość silne podniecenie. Rozpowszechniliśmy dużą ilość wydawnictw majowych centralnych i miejscowych. Robiły one duże wrażenie — pobudzały do ciągłych rozmów o maju — wszelako nie było wśród mas skrystalizowanej decyzji zaświętowania. Zainteresowanie budziła przedewszystkiem myśl czy też Warszawa stanie. Świętowanie maja utrudnione też było i przez represje policyjne: w Sosnowcu, w Dąbrowie, w Będzinie we wszystkich fabrykach nocowała policja konna. — W Łagiszy, gdzie robotnicy usiłowali urządzić masówkę zaaresztowano kilkudziesięciu. Po ulicach krążyli strażnicy przeważnie poprzebierani po cywilnemu — wszędzie, gdzie gromadziło się po kilka osób — skwapliwie podsłuchiwali rozmowy.

Zdolano wszelako rozlepić po rogach ulic dość znaczną ilość odezw. Zawieszono 3 sztandary.

W Radomiu strejku fabrycznego nie było, tu i ówdzie jednak robotnicy obchodzili święto. Nieliczne manifestacje fabryczne represji za sobą nie pociągnęły.

* * *

O przebiegu święta w innych okręgach dotąd nie mamy szczegółowych danych. Odezwy nasze były rozpowszechnione, w okręgu podmiejskim, Częstochowie, Płocku, Łomży, Tomaszowie, Łowiczu.

Nekrologja.

Organizacja nasza poniosła bolesną stratę: W pierwszych dniach kwietnia r. b. zmarł, przeżywszy zaledwie rok 32, tow. **Bolesław Łukasiak** (znany pod pseud. „Jastrząb“) robotnik z fabryki „Labor“. Zmarł na zwykłą chorobę proletarjuszy: suchoty. Nieodżałowanej pamięci tow. Łukasiak wstąpił do naszych szeregów w r. 1900 w okresie, gdy nasza organizacja praska zaczynała się przeobrażać z ciasnych kółek partyjnych w organizację robotniczą o charakterze bardziej masowym. Ciężko pracując w emaljerni Labora, Łukasiak znajdował jednak zawsze dość czasu dla niestrudzonej pracy przy socjalistycznym warsztacie. Niewyczerpana energja, głęboka wiara w zwycięstwo klasy robotniczej, której był jednym z najlepszych synów, niepoddawanie się uczuciom zwątpienia i apatji niezwykle gorące umiłowanie idei socjalistycznej, oto cechy oblicza duchowego „Jastrzębia“. W r. 1904 namiętny temperament rewolucyjny popchnął go do pracy w szeregach byłego wydziału spiskowo-bojowego: w czasie tym dał wielokrotne dowody nieustraszonego męstwa i wielkiego poświęcenia.

W r. 1906 był jednym z tych nielicznych towarzyszy, którzy mimo bezpośredniego udziału w robocie „bojowej“ zupełnie samodzielnie wyrobić zdołali w sobie przeświadczenie o bezpłodności i szkodliwości wystąpień terorystyczno-bojowych. W pamiętnym okresie rozłamowym, tow. Łukasiak pozostał wierny zasadom przez naszą partję głoszonym. Jego to wpływy i powaga jaką cieszył się powszechnie, umiejętność przekonywania innych, w znacznym stopniu sprawiły, że awanturnicza i nieproletarjacka taktyka secesjonistów frackich szybciej i łatwiej niż gdzieindziej znalazła należytą ocenę wśród mas robotniczych na Pradze.

Do ostatniej chwili drogi nasz towarzysz przyjmował żywy udział w pracy partyjnej, ani klęski lat ostatnich, ani choroba nurtująca jego organizm nie zdołały złamać tego bohaterskiego ducha, nie zgasiły w nim ognia zapału. Dokoła tryumfowała śmierć i zniszczenie. Z pośród tych towarzyszy, z któremi Łukasiak rozpoczął pracę partyjną, z któremi dzielił wielkie nadzieje, trudy i niebezpieczeństwa rewolucji, zostały rozbitki zaledwie. Zginął Okrzeja, uczeń i przyjaciel, zginęło tylu innych przyjaciół najbliższych, druhów serdecznych! Umierali na stryczku, w lochach więziennych, w puszczach syberyjskich, innym zabrakło sił i odwagi i ustępowali z pola walki. Łukasiak wciąż szedł naprzód, wciąż walczył. On, który przeżył tyle klęsk publicznych i strat osobistych, w okresie ogólnego zniechęcenia i apatji, krzepił wątpiących, zagrzewał do ciągłej pracy w imię wyzwolenia wydziedziczonych.

Dopiero śmierć wytrąciła z jego zmartwiałej ręki sztandar rewolucyjny, dopiero na wieki zastygłe usta przestały głosić ideję socjalistyczną. Odszedł od nas, nie doczekawszy zbliżającej się wiosny, wiosny w sercach i umysłach, którą przeczuwał, w której nadejście wierzył i za nią tęsknił! Wspomnienie o nim pozostanie na zawsze w pamięci tych, którzy go znali, a znała go cała prawie Praga robotnicza.

Na trumnie zmarłego złożono wieniec, na czerwonych wstęgach którego widniał napis: „Bojownikowi wolności od towarzyszy i towarzyszek“.

POKWITOWANIA.

C. K. R. kwituje: Różni za grudzień rb. 20·50, za styczeń rb. 31·50. Rara avis rb. 300·—. Dyw. z pożyczki rb. 3·—. Różni za marzec rb. 51·—, za kwiecień rb. 16·—, K. —·70, B. 2·01. Z Paryża Hen. rb. 37·—.

Od komitetu pomocy P. P. S. w Nowym Jorku K 280·— (łącznie z poprzedniemi K 1535·—). Kuźm. K 40·—.

Na „Robotnika“: Pilica na ręce tow. Chm. K 2·50, R. W. K 2·—, M. C. K —·75.

Hed. od marca do maja K 45·—. Szewska K 50·—. Półki K 20·—. Kuba K 1·—. Rara avis K 510·—. Z Paryża A. K 40·80, M. 6·—, R. 29·50.

W. K. R. kwituje: J—sz i Kaź. luty, marzec rb. 1·40. Wola rb. 8·05, bl. Nr. 16 rb. 1·—, ser. I rb. 2·50. Praga rb. 7·72, Nr. 3 rb. 2·—. Jerozolima rb. 1·45, Warszawa rb. 10·—. Wola kwiecień rb. 15·—. Mokotów bl. Nr. 13 rb. 1·—. Kal. (bib.) —·45; od God. Brom. rb. 3·—.

Ł. K. R. kwituje: Dan. rb. 3·—.

Z. O. Z. kwituje: Od marca do Maja: Paryż K 232·09. Lwów 105·55. Zakopane 33·56. Lipsk 71·80. Kopenhaga 26·76. Krosno 15·—. Naundorf 10·—. Biała 4·10. Ljon 10·23. Berno 16·—. Bruksela 94·78. Wiedeń 29·—. Leodjum 20·—. Monachjum 11·75. Berlin 5·—. Karlsruhe 25·—. Zurych 161·68, w tym na listę składkowa Nr. 18 (St. Gallen) Fr. 5·—.

P. P. S.